

Jerzy Grabowski

Witold Duński

Jerzy Grabowski, I Wicemistrz Polski. Hodowca. Trener.

Urodził się 19 stycznia 1928 roku w Abramowicach, województwo Lubelskie. Zginął 5 maja 1975 roku w katastrofie samochodowej pod Grudziądzem. Ojciec Janusz. Matka Zofia z domu Jaszowska. Zona Krystyna z domu Hay. Córka Małgorzata. Syn Janusz. Absolwent Wydziału Rolniczego Uniwersytetu Poznańskiego.

Mistrzostwa Polski

W Skokach przez Przeszkody:

Gniezno 4-7 października 1956 - srebrny medal na Bengali wspólnie z Marianem Kowalczykiem.

Kim był? Był w polskim sporcie postacią nieprzeciętną. Jako zawodnik startował w Skokach przez Przeszkody. Reprezentował Polskę na międzynarodowych zawodach w Akwizgranie, Rzymie, Bukareszcie, Lipsku, Neapolu, Lucernie. Jako hodowca wpływał bezpośrednio na rozwój polskiej hodowli. Jako trener przygotował, wspólnie ze Zbigniewem Markowiczem, swoim zastępcą

i poprowadził drużynę Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium w 1972.

W czerwcu 2003 roku w Gnieźnie Krystyna Hay-Grabowska powiedziała:

- Jego pasja i miłość do koni, do sportu nie była dla mnie czymś nadzwyczajnym. Sama przecież wychowałam się wśród koni, sama jeździłam konno. Ze wszystkich konkurencji jeździeckich Jerzy kochał najbardziej Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego. O crossie, najcięższej próbie dla koni, mógł rozprawiać bez końca. Czuł go i rozumiał. Uwielbiał go. Ja nigdy crossu nie oglądałam. Strasznie się bałam. Nie o ludzi, a o konie. Jeździec z upadku w crossie ratuje się łatwiej. Nie mogę patrzeć, jak się koń przewraca. Jest to dla mnie bolesne. Koń się przewraca niezgrabnie, niezdarnie, jak dziecko. Kiedy padał, to lękałam się zawsze, że sobie coś złamie, że się zabije. Bałam się stałych, mocnych przeszkód. Wiedziałam, że uderzona nogą konia nie spadnie. Spaść mógł jeździec i przewrócić się koń.

W 1973 roku w Poznaniu magister inżynier Jerzy Grabowski opowiedział, czym jest dla niego cross:

Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego jechałem w życiu raz. Nie lubiłem tej konkurencji. Widziałem konie przychodzące do mety na ugiętych ze zmęczenia nogach. Zmordowane do ostatnich granic, pokaleczone, często nie do życia. Zawsze wychodziłem z założenia, że jeśli człowiek jest tak głupi i jedzie tam, gdzie jest płot, ogrodzenie, to nie powinien pchać na przeszkody konia, żądać od niego wysiłku ponad miarę. Z czasem zmieniłem zdanie. Może dlatego, że mieszkam w Kwidzynie, terenie sprzyjającym uprawianiu crossów, że zaciekawił mnie trening konia, szkolenie takie, jakie prowadzą Francuzi, Włosi, Anglicy, Rosjanie, Niemcy, stopień wytrzymałości, jaki można osiągnąć w długotrwałym szkoleniu konia, podobnym do tego, któremu poddaje się człowiek w biegu długodystansowym, w maratonie, w biegu z przeszkodami....



Jerzy Grabowski, jeździec, hodowca, dyrektor Stada Ogierów w Kwidzynie, trener reprezentacji Polski w Wszechstronnym Konkursie Konia Wierzchowego na igrzyskach Olimpijskich w Monachium 1972.

Koń sam nie powie, co go boli, nie krzyknie jeźdźcowi, co go uwiera, nie da sygnału, że jest zmęczony, nie poskarży się na ból w nodze. Zmuszony łydką jeźdźca, ostrogą, batem, będzie biegł ofiarnie aż do....

Niby coś robimy, zbieramy doświadczenia, ale jest tego za mało. Może się wydać dziwne, dlaczego i do tak już trudnej konkurencji, jaką jest Wszechstronny Konkurs Konia Wierzchowego, wstawia się ten piekielny cross?

Odpowiem. W crossie sprawdza się konie. W crossie jeździec dowiadyuje się, ile koń jest wart.

Jeżdżenie po ścieżkach, galopowanie w steeplu wzmagają przyszłą trudność, ale ona sama występuje dopiero na kilku kilometrach terenowej jazdy z kilkudziesięciu groźnymi przeszkodami w postaci kłód, płotów, wody i tego wszystkiego, co znajduje się w przyrodzie, ciągle przez człowieka nieujarzmionej i wciąż najważniejszej dla biologicznego rozwoju gatunku ludzkiego. Można by powiedzieć, że także końskiego, tego rodzaju zwierzęcia, które kochamy i któremu wymyślił cross".

- Był do Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego, do prowadzenia go przygotowany. Dużo czytał. W latach

sześcioletnich ukończył w słynnym ośrodku niemieckim w Warendorfie dwumiesięczny kurs u Winklera. Trening traktował poważnie i nowoczesnie, powiedziała Krystyna Grabowska. Obserwowałam jego treningi. Jurek przeżywał zawody. Kiedy kupił konia, to w nocy prowadził mnie do stajni, bym go obejrzała. Od hodowli silniej pasjonował go sport. Był jednak nowoczesnym hodowcą i trenerem. Nie było dla niego wątpliwości, że jaką w Polsce będziemy mieli hodowlę, taki będzie i sport. Na pewno pod wpływem Jerzego był Kazimierz Bobik, który w swojej stadninie w Nowielicach hodował konie duże, mające szanse zwyciężania w sporcie. W swojej pracy był niesłychanie dokładny. Chociaż pochodził z lubelskiego, to dla życia i pracy wybrał Wielkopolskę i Pomorze. Odpowiadali mu ludzie tych ziem, pracowici, dokładni, punktualni. Ze znanych hodowców i trenerów dobrze pracowało mu się ze Zbigniewem Markowiczem, w którego żyłach płynie sporo niemieckiej krwi dzięki matce Niemce. Wielu trenerów i hodowców żartowało, że Markowicz, syn Serba, z temperamentem południowca, nie kłócił się tylko z Grabowskim.

Konie były w życiu Jerzego Grabowskiego od najmłodszych lat. Najpierw w rodzinnym majątku, w którym ojciec Jerzego, Janusz Grabowski hodował konie, a po sprzedaniu majątku i objęciu stanowiska plenipotenty w Abramowicach, należących do Mieczysławy Sachs z domu Huskowskiej, hodował konie. Były doskonałe. Pokazywane na corocznych Krajowych Wystawach Koni w Lublinie cieszyły się dużym uznaniem oficerów z wojskowych komisji remontowych, kupujących konie dla kawalerii.

- Już po II wojnie światowej, matka Jerzego napisała do mojego ojca list, w którym donosiła o śmierci Janusza Grabowskiego i polecała na praktykę do Stada Ogierów w Sierakowie syna. Mój ojciec, Stanisław Hay, i Janusz Grabowski byli przyjaciółmi, studiowali w okresie międzywojennym na tym samym roku w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Był rok 1946, Jerzy po zdaniu matury znalazł się na praktyce w Stadzie. Tak się poznaliśmy. W 1952 roku odbył się nasz ślub. Jerzy ukończył rolnictwo na Uniwersytecie Poznańskim, ja Wydział Prawno-Ekonomiczny. Wcześniej, moi rodzice wpadli na genialny pomysł, że będę studiowała nauki polityczne w Paryżu. W tym celu uczono mnie języka francuskiego. Naturalnie o Wyższej Szkole Nauk Politycznych w Paryżu nie mogło być mowy. Żadne władze komunistyczne na to by nie pozwoliły. Tak samo jak na studia w Anglii. Mogłam je mieć za darmo, gdyż stryj ojca, profesor Uniwersytetu Londyńskiego, zostawił uczelni fundację z klauzulą, że



Od lewej Jerzy Grabowski, w środku Jacek Wierzchowiecki, z prawej Józef Mioduszeński, hodowca, trener.

jego krewni będą wolni od płacenia za naukę. Po Uniwersytecie w Poznaniu zaczęłam w nim pracować. Po wyjściu za mąż, ukończyłam podyplomowe studium bibliotekarstwa. Byłam dyrektorką Biblioteki Miejskiej w Kwidzynie.



Jerzy Grabowski na koniu z synem Januszem na kucu.

Z lat w Kwidzynie mam dobre wspomnienia i przyjaciół. Śmierć Jerzego zmieniła mój świat. Musiałam opuścić mieszkanie, przenieść się do Gniezna. Praca w Muzeum. Zajmowałam się aukcjami książek, kupowaniem. Przez pięć lat nie dostawałam paszportu. Rok 1975 był dla mnie bolesny. Nie mogłam się pogodzić ze śmiercią Jerzego, nie mogłam też pojechać tam, gdzie na szosie pod Grudziądzem zginął.

Pracę magisterską u profesora Tadeusza Vetulaniego na Uniwersytecie Poznańskim Materiały do charakterystyki Państwowego Stada Ogierów w Sierakowie Jerzy Grabowski pisał w Zakładzie Szczegółowej Hodowli Zwierząt.

Asystentem dyrektora Tadeusza Tarkowskiego został w Państwowej Stadninie Koni w 1951 roku.

W tym czasie w Posadowie, wielkiej stadninie z tradycjami, główny hodowca Stanisław Biernacki zmieniał kierunek na tworzenie koni masywnych, ale o suchej tkance, nadających się do pracy zarówno na roli, jak i w sekcjach sportowych. Jerzy Grabowski sam startował w zawodach sportowych w Skokach przez Przeszkody. Podstawowym jego koniem w tym czasie była klacz Happy, rasy Hanowerskiej. Współdziałał przy tworzeniu Ludowego Klubu Sportowego. Przeniesiony w 1952 roku do Gniezna na zastępcę dyrektora Czesława Matławskiego był sercem sportu jeździeckiego w Stadzie Ogierów. Żył sportem. Startował na karym ogierze Bengali, uczył się ostro sztuki jeździeckiej u podpułkownika Karola Rómmla i majora Jana Mossakowskiego, wielkich mistrzów i instruktorów jeździectwa II Rzeczypospolitej, a po wojnie trenerów. Praca zawodowa odsuwała go od jeźdzenia.

W 1962 roku jest w Warszawie na Torze Wścigowym Służewca, gdzie przez półtora roku jest zastępcą kierownika Działu Selekcji.

- Zmiany następowały szybko, powiedziała Krystyna Grabowska. Szykowałam się do przenosin do miasta, w którym się urodziłam, ale pewnego dnia Jerzy spotkał dyrektora Bernarda Berdychowskiego kierującego Hodowlą Koni i jak sam opowiadał, przy kielichu dostał skierowanie na dyrektora Stada Ogierów w Kwidzynie. Przyjęłam to z ulgą, bo za Warszawą nie przepadam. W 1963 roku zaczął się piękny okres w jego pracy z końmi i dla koni. Przerwała ją śmierć w 1975 roku.

Marzył o wielkich sukcesach polskiego Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego. Wiedział dobrze o niechęci polskich jeźdźców do pierwszej próby Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego ujeżdżenia. Zapraszał do Kwidzyna czeskich trenerów, specjalistów ujeżdżenia, majora Pitlika i pułkownika Frantiska Jandla. Ten ostatni tak się w Kwidzynie u Jerzego Grabowskiego zadomowił, że nauczył się dobrze mówić po polsku.



Krystyna Grabowska, żona, Jerzy Grabowski z córką Małgorzatą i synem Januszem.

We krwi Jerzego Grabowskiego była ambicja, a w sercu patriotyzm, po ojcu i matce. Ojciec Zofii Jaszowskiej-Grabowskiej po upadku Powstania Styczniowego w 1863 roku został zesłany na Syberię. Jaszowski był prawnikiem, kompozytorem, działaczem w organizacjach polskich zesłańców. W karierze prawniczej doszedł do stanowiska prezesa Sądu Gubernialnego. Bracia matki Jerzego Grabowskiego urodzili się na Syberii, ona już po zachodniej stronie Uralu, kiedy rząd carski pozwalał osiedlać się byłym zesłańcom poza Syberią. Śladem Stanisława Haya miał ochotę pracować w Sierakowie, w najślawniejszym polskim stadzie ogierów.

- Nie miał na to szans, powiedziała Krystyna Hay-Grabowska, ze swoim i moim pochodzeniem.

Dobrych notowań u władz politycznych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie mógł mieć i ze względu na stryja pułkownika Tadeusza Grabowskiego, legionistę.

Kiedy Jerzy Grabowski wahał się, czy przyjąć propozycję Polskiego Związku Jeździeckiego przygotowania zawodników Wszechstronnego Konkursu Konia Wierzchowego do Igrzysk Olimpijskich w Montrealu w 1976 roku, pułkownik Tadeusz Grabowski był za tym. Służba krajowi była dla niego zaszczytem. Także służba sportowa.